Gazeta Krakowska.

Wychodzi codzienie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 261.

Kwartalnie kosztuje złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

SOBOTA 21 Listopada 1846 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 8''' 483	— 8° 8	0, 91	ZPł. Zachodni słaby	Pogoda	
19	2	8, 038	— 0, 7	1, 36	WPł. Wschodni ,,	,,	
	10	8, 272	— 3, 6	1, 49	Pł. Zachodni ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa* 15 *Listopada*. —

W mieście Tarnogrodzie, pow. Zamojskim, wybuchnął dnia 5 b. m. pożar, skutkiem którego spaliło się domów z zabudowaniami 94 i 55 stodół z zbożem, które w dyrekcyi ubezpieczeń na rs. 6516 k. 75 asekurowane były; strata pogorzelców w ruchomościach podaną została na rs. 12,964 kop. 35.

W miesiącu sierpniu r. b. zamieściliśmy z *Tyg. Petersburg.* prospekt mającego wyjść *Słownika artystów polskich* przez pana J. I. Kraszewskiego, a zarazem wezwanie do posiadających w tym przedmiocie wiadomości o udzielenie ich uczonemu pisarzowi. Na skutek takowéj odezwy, pan E. B. Rastawiecki ogłosił w zeszycie październikowym *Biblioteki Wars.* iż od lat kilkunastu trudniąc się zbieraniem wiadomości o malarzach kraju naszego i ich dziełach, pracę tę tak dalece posunął, iż wkrótce będzie w możności wydać » *Słownik malarzów polskich lub obcych w Polsce osiadłych.* « — Jakoż w następnym już zeszycie tejże Biblioteki za m. b., pan Rastawiecki zamieścił już wyjątek z zapowiedzianego dzieła swego, a mianowicie życiorysy dwóch sławnych naszych artystów: Bacciarellego i Brodowskiego, z wymienieniem wszystkich dzieł sztuki, które z pod ich pędzla wyszły. Życząc szanownemu autorowi jak najlepszego powodzenia w tak chwalebnéj acz mozolnéj pracy, pewni jesteśmy, że usiłowania ziomków w dostarczaniu mu potrzebnych materyałów, przyczynią się do prędkiego wyjścia na widok publiczny tak pożądanego ze wszech miar dzieła.

— *Paryż 4 Listopada* —

Rząd wysłał fregatę parową o sile 450 koni na rz. Tag, dla wzmocnienia stacyi francuzkiéj pod Lisboną.

Mówią że wiceadmirał xżę Joinville mianowany zostanie admirałem Francyi w miejsce zmarłego barona Duperre.

Rada jeneralna departamentu Sekwany rozpoczęła wczoraj swe posiedzenia. P. Arago obrany został prezydującym a p. Lejemptel sekretarzem. P. Horacy Say przedłożył radzie projekt na korzyść reformy handlowéj.

Arcybiskup paryzki wydał okólnik do wszystkich duchownych swéj archidyecezyi, aby podczas summy zbierali składki dla dotkniętych wylewem rzeki Loary.

Królestwo belgijscy wyjechali wczoraj koleją żelazną do Bruxelli.

Admirał Duperrè, jeden z najznakomitszych oficerów francuzkich, umarł wczoraj w Paryżu przeżywszy lat 71. W czasie rewolucyi rozpoczął swój zawód w służbie morskiéj, i wszystkie swe stopnie uzyskał za czyny wojenne. Ostatni z nich dokonał w wyprawie przeciw Algierowi, gdzie towarzyszył marszałkowi Bourmont, który o kilka dni uprzedził go do wieczności. Był kilka razy ministrem marynarki.

Marszałek Bugeaud odpłynął wczoraj do Algieryi. Dowódzcy miasta Teniet-Haad udało się pojmać dwóch znakomitych Arabów z pokolenia Beni-Linc, którzy z Abdelkaderem korrespondowali i starali się podburzyć pokolenia do powstania. Mają oni być do Francyi odesłani.

W Paryżu umarł Hajtyjczyk Baudry Imbert, doktór praw przy fakultecie paryzkim, syn byłego sekretarza stanu pod rządem ex-prezydenta Boyer i jeden z członków rządu tymczasowego za rewolucyi z r. 1843.

Słychać, że gabinet nasz objawił swoje zdanie przeciwko interwencyi Hiszpanii w sprawy Portugalii.

W *la Presse* czytamy: Memoryał podany przez xcia Joinville do ministra marynar. sprawił znowu wielkie wrażenie na marynarzach; wnosi on o nową reformę w marynarce, nalegając, aby okręty, które powinny mieć po 100 dział, a mają ich tylko po 74, w zupełności uzbrojone zostały; komisya wyznaczona do dania w tym względzie opinii, oświadczyła się na korzyść tego żądania.

Rząd zajmować się ma postanowieniem, według którego nauczyciele wiejscy po 10-letniéj

służbie mają mieć prawo do urzędu poborcy podatków.

Z Tulonu piszą, że w ostatnich dniach bardzo burzliwe powietrze panowało na m.-Śródziemnem. Parowy okręt *Danté* z Bejem tunetańskim jeszcze nie przybył, i sądzą, że z powodu burzliwego czasu, musiał do jakiego portu wpłynąć.

Admirał Bazoche, były gubernator wyspy Bourbon, przybył do Brestu.

Zapewniają, że ostatni wielki dowóz zboża do Marsylii jest na rachunek p. Rotschilda, który się podjął wielkiéj dostawy zboża dla ministerstwa wojny.

W *Nouvelliste de Marseille* z d. 31 października czytamy: Parostatek *Bordeaux*, który dnia 27 opuścił Algier, przybył dziś rano do naszego portu i przywiózł dość ważną wiadomość, która zresztą jest potwierdzeniem pogłoski w Oranie, że Abdelkader wkrótce znowu wyruszy do Algieryi.

Z Maskary piszą pod d. 23 paźdz.: Od kilku dni mamy tu czas bardzo szkaradny; dokuczliwe panuje zimno; pomimo to wszystko wojsko wyruszyło do granic pustyni, gdzie Abdelkader ukazał się na czele liczněj jazdy.

— Londyn 3 Listopada. —

Do wiadomości udzielonéj przez *M. Chronicle*, że admirał Parker z całą swoją flotą stanął pod Lisboną, dodaje *Times* o celu tego poruszenia, że zadaniem admirała jest, udzielenie poddanym angielskim opieki, a w razie potrzeby schronienie familii królewskiéj. Do mięszania się w wewnętrzne niesnaski admirał nie jest upoważniony. Pułkownik Wylde, który, jak wiadomo, szczególną ma missyę do Portugalii, odwidzi pierwéj Porto (Oporto) nim się uda do Lisbony.

Z dalszego odroczenia parlamentu zdają się być wszyscy zadowoleni; ale zachodzą różne domysły co do otworzenia portów dla wolnego wprowadzenia zagranicznego zboża, czy ministrowie ostatecznie postanowili uczynić to na własną odpowiedzialność. Z uczynionéj przez *Globe* wzmianki wykazuje się, że ministrowie zachowali swe postanowienie, postąpienia stósownie do okoliczności.

Tenże dziennik daje do zrozumienia, że ministrowie nie mają na teraz zamiaru znieść prawnych przeszkód, które nie dozwalają użycia w browarach i gorzelniach cukru w miejsce słodu.

Gazette donosi o udzieleniu retretu 190 kapitanom z rangami kontradmirałów.

Według korrespondencyi gazety *Times*, siła morska Stanów Zjedn. czyni przygotowania do opanowania Veracruz, Tampico i wszystkich innych portów mexykańskich.

Santa Anna miał rozkazać jenerałowi Ampudia, aby się cofnął z wojskiem do Saltillo, dokąd on sam przybędzie na czele 30,000 wojska.

Korrespondencya dziennika *Standard* udziela kilka nowych szczegółów o opanowaniu Monterey przez wojsko Stanów Zjed. Godną jest wspomnienia okoliczność, czyniąca zaszczyt wojskowym talentom jenerała Taylor, który od chwili wkroczenia na ziemię mexykańską, ciągle donosił w swych depeszach rządowi, że się spodziewa stanąć z wojskiem pod Monterey przed 20 października. Pomimo niedostatku środków transportu, w kraju pustym i bez dróg dogodnych, przybył tam akuratnie w dniu przez siebie oznaczonym.

Dnia 19 jenerał ten obozował z swem wojskiem z 6000 ludzi złożonem, blisko fontanny o 1500 metrów od warowni odległéj, która broni przystępu do miasta. Bez wypocznienia po trudach długiego i przykrego pochodu, jenerał Taylor, w towarzystwie swego głównego sztabu, rozpoznawszy położenie i środki obrony miasta, rozkazał jenerałowi Worth, aby d. 20 skoro świt uderzył z swą dywizyą na obwarowane wzgórza, które panują zarazem z zachodniéj strony nad miastem i drogą do Saltillo. Jenerał wykonał to trudne polecenie równie zręcznie jak pomyślnie. Wzgórza zostały szturmem zdobyte i nieprzyjaciel rzucony do miasta. Opór nie mniéj był silny jak uderzenie, ale zapał wojska amerykańskiego pokonał wszelkie przeszkody. Dwie inne warownie panujące również nad miastem z przeciwnéj strony, doznały tegoż samego losu; zostały szturmem zdobyte w dniu 21, podczas gdy dwie dywizye pod jenerałami Twiggs i Butller wykonywały dywersyę przeciw miastu na stronie wschodniéj.

Opanowawszy kolejno wszystkie warownie i wzgórza panujące nad miastem, jenerał Taylor kazał tam postawić batterye, których ogień groził zniszczeniem całego miasta. Jednakże załoga zarównie mocna 6 do 7000 ludzi, trzymała się uporczywie i Amerykanie pod zasłoną swych batteryj dostawszy się do miasta, staczać musieli zaciętą walkę przez cały dzień 22 i część 23go, przeciw barykadom wzniesionym na wszystkich ulicach i przeciw domom obwarowanym i opatrzonym w strzelnice. Ku wieczorowi d. 23, Amerykanie wdarli się z różnych innych stron do miasta, którego środek i cytadella znajdowały się jeszcze w ręku Mexykanów.

Jenerał Ampudia widząc, że dłuższy opór przyczyniłby się tylko do zburzenia miasta i wielkiego rozlewu krwi, wysłał dnia 24 rano parlamentarza do jenerała Taylor z oświadczeniem kapitulowania. Jenerał Taylor nie znajdując warunków dogodnemi, żądał poddania się na łaskę. Niebawem nadbiegł drugi parlamentarz z propozycyą, aby jenerał Taylor widział się z jenerałem Ampudia. Zezwolono na to, i zejście się miało miejsce w przytomności kilku wyższych oficerów stron obudwóch. Gdy ta konferencya trwała już kilka godzin bez żadnego rezultatu, jenerał Taylor dobył zegarka i oświadczył mexykańskiemu jenerałowi, że jeżeli w przeciągu jednéj godziny nie przystanie na podane warunki, przystąpi do powszechnego attaku. Po krótkiéj naradzie pomiędzy oficerami

mexykańskiemi, jenerał Ampudia przyjął kapitulacyę, która mu dozwalała wraz z wojskiem opuścić miasto z bronią i bagażami.

— *Madryt* 30 *Października.* —

Słychać, że poseł francuzki, hr. Bresson, opuści wkrótce Madryt z polecenia rządu swego.

Jenerałowie Prim i Roncali przybyli do Madrytu.

Dziś zebrały się izby dla wysłuchania dekretu rozwiązania swego.

Z Portugalii dowiadujemy się, że rząd tamtejszy zarządził blokadę ujścia rzeki Duero. Jlny kapitan Gallicyi zamknął znowu związki z Portugalią przez zabranie statków wodnych na rz. Minho.

Donoszą nam, że nowe fortyfikacye w Gibraltarze z zadziwiającą szybkością zbliżaja się do zupełnego ukończenia. Trudno jest przewyższyć zapał i gorliwość, z jakiemi gubernator (angielski) kieruje robotami; codziennie już o godz. 5 z rana jest na miejscu i ogląda najdrobniejsze szczegóły. Około tysiąca więźniów jest przy tem zatrudnionych. Nowe batterye wodne przejmują strachem. Działanie armat à *fleur d'eau* musi być okropne.

Rozmaitości.

PRZYGODA W LASACH PÓŁN. AMERYKI.

(Dokończenie.)

„Wybudowałem chatę moją nad brzegami jeziora Ontario (mówił dalej indyanin), matka moja udała się za mną; kobieta, którą pojąłem, urodziła mi kilkoro dzieci, utworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. W dniu przyjścia na świat pierwszego mego dziecięcia, poświęciłem białego duchom mego ojca; po pięciu miesiącach nowéj dokonałem ofiary, nastąpiło kilka innych; mój tomahawk i mój nóż, stały się dla białych zgubnemi. Patrz...!" i ręka jego wskazała wiszące na ścianie skóry.

„Upłynęły cztery lata. Pewnego wieczoru, przy powrocie z polowania, znalazłem chatę moją spaloną, żonę i dzieci zamordowane. Matka moja, która uniknęła rzezi, płakała na dymiących się zgliszczach: „Biali wymordowali twoją rodzinę!" rzekła do mnie. Nie wylewałem łez omdlałych. „Jesteśmy ostatniemi naszego plemienia, rzekłem do niéj; oddalemy się w dziczyznę, samotność bowiem przystoi takim jak my ludziom."

„Opuściłem więc brzegi Ontario, wziąłem garstkę popiołu méj chaty, zmięszałem ją z popiołami méj żony i dzieci. Udałem się na granicę Kanady i prowadziłem z Kreekami wojnę przeciw amerykanom. Zachwycałem się krwią białych twarzy. Po skończonéj wojnie, opuściłem moich przyjaciół i zbudowałem chatę w tym lesie. W nocy, razu pewnego, zapukał ktoś do drzwi moich, otworzyłem i zbłąkany strzelec prosił o gościnne przyjęcie. Wszedł. Na widok obcego, matka moja z przerażenia zadrżała. „On jest mordercą twojego ojca!" rzekła do mnie. Nie mogę opowiedzieć ci, co na te słowa czułem; lecz chodź za mną, dowiesz się reszty."

Indyanin powstał i znowu wszedł do lasu. Postępowałem za nim oniemiały, w najposępniejszych myślach pogrążony. Szliśmy około pół godziny, gdy mój przewodnik stanął. — Znajdowaliśmy się nad brzegiem przepaści, w głębi któréj szumiał potok. Szmer ryczących bałwanów, ciemność w około nas panująca, u stóp moich pochłonąć gotowa paszcza i przytomność dzikiego indyanina, który stojąc przy mnie, zdawał się być Bogiem téj okropnéj samotności; wszystko to zdolne było przejąć dreszczem i najsmutniejsze nasunąć przeczucia.

Indyanin zdawał się być w myślach zagłębionym. Nakoniec przerwał milczenie. „Tutaj!" rzekł „przywiodłem mordercę mojego ojca, błagał litości, bo się obawiał śmierci. Głuchy byłem na jego prośby. Krew, którą przelał, mogły zmyć tylko tem, w dole, szalejące bałwany. Scisnąłem go silnie w moich ramionach i rzuciłem w przepaść. Słyszę jeszcze huk, jaki wydawało ciało jego, po skalistych urwiskach toczące się w głębię. Szczęśliwy, że pomściłem mego ojca, chciałem także rzucić się w rzekę, aby go spotkać w krainie duchów, lecz zdawało mi się, że słyszę głos do mnie wołający: „Wróć do twéj chaty, jeszcze twoja godzina nie wybiła; śmierć twego ojca, twéj żony i twych dzieci, nie jest jeszcze zupełnie pomszczoną!" Usłuchałem tego rozkazu.

Indyanin milczał. Wspomnienie owéj chwili zemsty zapaliło jego oblicze; zdawał się zmysły tracić.

Staliśmy nad brzegiem przepaści i dreszcz członki moje przebiegł, gdy pomyślałem, że najmniejsze nieostrożne słowo, najmniejsze z méj strony poruszenie, mogło niechybnie zgubny los na mnie ściągnąć. Po chwili milczenia, rzekłem do niego:

„Przysięgę twoją i twe zobowiązania wiernie wypełniłeś, pomściwszy śmierć ojca na bladych twarzach i przelewając krew jego mordercy, jako ostatnią ofiarę dla jego cienia."

„Ostatnią ofiarę!" zawołał z niechęcią, „nie! od dnia tego, sześciu innych białych zamordowałem"; a przybrawszy ton uroczysty, mówił dalej: „Teraz, dosyć żyłem, dzień ten ostatnią moją ujrzy ofiarę. Gdy cię wczoraj spostrzegłem, wymierzyłem fuzyę do ciebie. Po raz pierwszy smutek mnie ogarnął, brakowało mi siły. Postąpiłem ku tobie kilka kroków, podczas snu twego schwyciłem mój tomahawk, lecz nawet wspomnienie przez blade twarze zamordowanego ojca, siły mi dodać nie mogło do przelania krwi twojéj. Wszedłem do lasu, modliłem się do Manitu, pytałem go: cobym miał czynić, gdy cię zamordować nie mogę? Głos, który już niegdyś dał się słyszeć, rzekł i teraz we mnie głosem wewnętrznego mego przekonania: „Wypełnię wolę wyższą, a on będzie świadkiem mego posłuszeństwa." Indyanin zamilkł.

Wróciliśmy teraz do jego pomieszkania: z podziwieniem widziałem go składającego z siebie części ubioru, zawiesił następnie na szyi z różnych srebrnych ozdób złożoną wstążkę, włożył na głowę pewien rodzaj turbanu z czarnem piórem, włożył czerwoną tunikę i przytwierdził na piersi wszystkie na ścianie z czaszek wiszące skóry. Nigdy więcéj przerażającego nie widziałem widoku!.. Tak przystrojony wziął moją fuzyę, pałkę, nóż myśliwski i zwróciwszy się do mnie, rzekł:

„Weź dwie skóry bawole, na których siedzisz i chodź za mną."

Towarzysz mój znowu do lasu udał się; postępował z wolna, miarowym krokiem; oblicze jego było poważne i surowe — milczał. Potem zaś zanucił pieśń z początku łagodną i melodyjnie brzmiącą, wkrótce jednak stała się szybszą, żywszą i

głośniejszą, sprawując na duszy mojéj nieopisane wrażenie.

Weszliśmy wkrótce na mały pagórek, a tam na małéj wyniosłości, wśród czterech wielkich cyprysów, ujrzałem dwa gliniane naczynia, które mieściły popioły matki, żony i dzieci indyanina. Do nich przystąpił, złożył broń swoją, rozciągnął dwie skóry bawole, złożył na nich szczątki swojéj rodziny, a sam zwolna około nich usiadł. Potem na nowo rozpoczął śpiew śmiertelny w języku swojego pokolenia. Głos jego, z początku żałosnéj, posępnéj melodyi, wznosił się stopniowo, zabrzmiał hymnem wojennym i zakończył przeciągłym jękiem, któremu echa lasów wtórzyły.

Chwil kilka wstrzymał się; aż dotąd wyrazy jego dzikie, były dla mnie niezrozumiałe, lecz teraz zanucił pieśń inną i zakończył ją po angielsku:

„W cóż się, rzekł, obróciły kwiaty nie jednego lata? Zwiądł jeden po drugim i opadł.... Cóż się stało ze wszystkiemi członkami mojego plemiona, mojéj familii? Odeszli do krainy duchów.. Jestem ostatni z mojego plemienia i muszę nakoniec zstąpić z góry do mego ojca, mojéj żony i moich dzieci, którzy mnie oczekują w szczęśliwéj godzinie. Blade twarze zapaliły moją chatę, zamordowały wszystkie drogie mi istoty.... Krew białych broczyła się pod moim tomahawkiem. Teraz gdy wszyscy moi są pomszczeni, wzywa mnie wielki Manitu do siebie. Jestem ostatni z mojego plemienia i moja tylko ręka prześle mnie do krainy duchów!....

To mówiąc, schwycił nóż swój i utopił go w głębi szerokiéj piersi. Krew strumieniem wytrysnęła z rany, głowa opadła na ziemię. Zdumiałem.. Oczom moim brakło siły wejrzenia na widok ten okropny. Wsparłem się o drzewo i zakryłem twarz rękami. Ciągle jeszcze słyszałem indyanina powtarzającego: „Jestem ostatni mojego plemienia i idę do moich ojców, do krainy pokoju." Coraz niewyraźniejszémi stawały się słowa, nakoniec zamilkły zupełnie.

Ujrzałem się teraz samotnym w głębi dzikiego lasu, a dusza moja najżywszą miotana była boleścią. Zebrałem jednakże całą moją odwagę, i zawinąłem krwawe ciało dzikiego w jednę z skór bawolich.

Wypełniwszy tę moją powinność, oddaliłem się natychmiast ze strasznéj téj okolicy; po wielu trudach wróciłem do krwawéj doliny, a ztamtąd z największym pośpiechem zdążałem do kolonii, do któréj szczęśliwie przybyłem, przysięgając jednakże uroczyście, że noga moja nigdy już w tych okropnych puszczach zachodu nie postanie.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 19 do dnia 20 Listopada.

Kwak August porucznik, Strzyżewski Tomasz ob., z Polski; — Brandys Karol ob., Łubkowski Erazm ob., Ankwicz Zofia hr., Gagatnicka Elżbieta ob., z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Katerla, Pfeifer Oskar, Wolski Piotr ob., do Polski.

Doniesienie Urzędowe.

OBWIESZCZENIE

Nro. 6951.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU W RADZIE ADMINISTRACYJNÉJ CYWILNÉJ

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na mocy upoważnienia Rady Administracyjnéj Cywilnéj z dnia 12 b. m. i r. N. 5468 D. G. podaje do powszechnéj wiadomości, iż w d. 1 Grudnia b. r. do godziny pierwszéj z południa w Biórach Wydziału Dochodów Publicznych i Skarbu przyjmowane będą deklaracye opieczętowane na drodze licytacyi sekretnéj w celu wypuszczenia w trzech letnią dzierżawę od d. 1 Stycznia r p. 1847 poczynając, dochodu czopowego Skarbowego w miasteczku Trzebini, poczynając od kwoty złotych polskich 1,200, czynszu rocznego; — ktokolwiek zatem jest w chęci wydzierżawienia tego dochodu, winien będzie złożyć deklaracyą opieczętowaną wedle formy poniżéj wyrażonéj spisaną, a niemniéj złożyć w Kassie Głównéj *vadium* w kwocie złotych polskich 120 i zyskać poświadczenie tego złożenia na wierzchu deklaracyi.

Warunki do téj dzierżawy, każdego dnia w godzinach kancellaryjnych przejrzanemi być będą mogły.

Forma Deklaracyi.

Deklaracya.

Mocą któréj podpisany obowięzuje się wziąść w trzech letnią poczynając od dnia 1 Stycznia r. p. 1847, dzierżawę dochód czopowego Skarbowego w miasteczku Trzebini, pod warunkami w Wydziale Dochodów Publicznych przejrzanemi zrozumianemi i przez podpisanego przyjętemi, a to za kwotę złotych polskich (tu wypisać kwotę liczbami i literami) czynszu rocznego. (Wyrazić datę, podpisać własnoręcznie i wymienić miejsce zamieszkania, na wierzchu zaś deklaracyi zaadressować): Deklaracya na wydzierżawienie dochodu czopowego Skarbowego w miasteczku Trzebini.

Kraków dnia 14 Listopada 1846 roku.

Przewodniczący w Wydziale
MAIEWSKI.

(2r.) p. o. Sekr. *Popielecki.*

Doniesienie prywatne.